Nr 18. Lwów, dnia 2 września 1921. Rok LIII.

ROLNIK

PRENUMERATA — wraz z przesyłką pocztową wynosi: za III. kwartał, tj. od 1/VII do 30/IX Mk 200.

Zobowiązania z powyższego tytułu ustają dopiero z chwilą odwołania dalszego abonamentu.

ORGAN TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO
WYCHODZI CO DRUGI PIĄTEK
pod redakcyą
Doc. Bronisława Janowskiego.
ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: LWÓW, UL. KOPERNIKA 20.
Rach. bieżący w P. K. O. Nr. 142,311.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje: Administracya „Rolnika", tudzież Rady Oddziałów T. G.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego.

Przedruk artykułów bez podania źródła niedozwolony.

TREŚĆ:

A. MISIĄGIEWICZ.

Nasza polityka agrarna.

Zbiorowe interesy społeczności ludzkiej sięgają prastarej epoki historycznej, a zaczątek kultury jest równie dawny jak życie gromadne, dzisiejszy więc ustrój społeczny państw lub grup etnicznych ma po za sobą odwieczną tradycyę. Nawet nagłe przewroty polityczne oparte są na przeszłości narodowej, będącej prawem przyrody, jak to miało miejsce w Japonii, która w ciągu półwiecza przeistoczyła się w państwo w stylu europejskim, nie tracąc jednak swoistego charakteru. Przeobrażenia gospodarcze nagłe, rewolucyjne, wywołane interesem politycznym, lub doktryną partyjną, zyskującą chwilową przewagę, nie jest normalnym i zdrowym przejawem życia społecznego, a prędzej lub później musi przynieść następstwa wyświetlające prawdziwą wartość przemiany, bo teorya niszczenia, aby później budować na nowo, jest robotą destrukcyjną, czyniącą wyłom w dorobku cywilizacyi.

Reforma rolna, zapoczątkowana po wojnie w środkowej Europie, jest niezawodnie jedną z przyczyn depresyi gospodarczej. Komunistyczne przewroty w Rosyi dokonały zniszczenia, którego ofiarą padną dwa pokolenia. W Jugosławi, na Węgrzech i w Czechach nie obejdzie się bez strat w produkcyi w rozmiarach zależnych od tempa i sposobu przeprowadzenia zmian, nawet w Rumunii, gdzie właściwie jest i była ogromna przewaga warsztatów małorolnych, napotyka się w przeprowadzeniu ustawy na duże przeszkody.

Nasza reforma rolna dotychczas niewiele dokonała, a nikogo nie zadowoliła. Podjętą została w czasie wojennym, w chwili gdy trzeba było czynić ogromne ofiary, aby odbudować produkcyę żywności, jakiej zabrakło dla wyżywienia ogółu, zamiast jednak wzmożenia produkcyi własnej, po dziś dzień importujemy zboże, zbywamy półśrodkami odbudowę i najzupełniej hamujemy prywatna inicyatywę, energię i fachową znajomość rzeczy, ustawą o wywłaszczeniu ziemi, której założenia polegają na podstawie niezgodnej z pojęciem prawa, bo o wywłaszczeniach decydują komitety złożone z większości interesowanych.

Jeżeli ograniczenie posiadania ziemi do pewnego maksimum było w Polsce wskazane i uchwała Sejmu w tym kierunku została powziętą, to nie wypływa ztąd jeszcze konsekwencya, aby działalność rolnicza była przywilejem pewnej warstwy narodu. Najwięcej produktywnemi jednostkami gospodarstw są niezawodnie inteligentni fachowi agronomi, zwłaszcza pośród średnich właścicieli folwarków i dzierżawców, gdyż oni utrzymują kulturę rolną i przemysł, jakim więc argumentem można uzasadnić ekonomicznie przeobrażenie tych jednostek na inne, co pociągnie za sobą ogromne straty w majątku narodowym i w produkcyi.

Jeżeli wskazaną jest przemiana w pasywnych dobrach rządowych, latifundyach, ziemiach martwej ręki, to z pomocą rządu w drodze ewolucyi przyjść do tego musi, bez dokonywania gwałtu, ale przerabianie doskonałych średnich posiadłości na mniejsze, aby w miejsce jednego obszarnika było kilku gorzej gospodarujących, niemających warunków forsownej produkcyi i rozwoju, nie może być uważane za korzystną reformę gospodarczą, ale za chybiony manewr polityczny.

Już dzisiaj nowi obszarnicy nie są zadowoleni z prawa ograniczającego przestrzeń dla nowonabywcy, słusznie bowiem zasobni i fachowi fermerzy protestują przeciw umniejszaniu pola działania energii i kapitału,

drobni zaś rolnicy i proletaryat wiejski wprost bunt podnosi przeciw reformie, która niszczy ich zródła zarobkowe, niedając możności nabywania ziemi.

Z dotychczasowej praktyki parcelacyjnej można zauważyć wyraźną tendencyę zniszczenia istniejącego gospodarstwa folwarcznego na korzyść drobniejszych ferm kmiecych, za każdą cenę, choćby sprzedawcy mieli pójść z torbami. Wywłaszczenie z prawa władania ziemią w zamian za pieniądz minimalnej wartości stawia inteligencyę rolniczą w położeniu można rzecz tragicznem, bo szalona i wzmagająca się drożyzna tylko spekulantom i giełdziarzom pozwala na życie dostatnie, producent zaś, pozbawiony warsztatu pracy, stawszy się rentierem, paść musi ofiarą losu, jaki spotkał wszystkich drobnych przedwojennych rentierów, którzy dojadają resztki dawnych oszczędności i wymierać będą z głodu. Lokacya lub obrót kapitałów uzyskanych ze sprzedaży ziemi nie jest łatwy, najpierw dla nieustalonej waluty bez podkładu, która z dnia na dzień posiada inną wartość kruszcową, wreszcie dla drożyzny i trudności nabycia nieruchomości, towarów a nareszcie papierów procentowych podług kursów giełdowych nieraz kilkanaście razy przewyższających wartość nominalną.

Wysokie ceny na ziemię nie dorównują wcale przedwojennym, bo 1000 franków szwajcarskich lub 200 dolarów za morg stanowi dzisiaj 200 tysięcy marek polskich, ustawowe zaś normy wywłaszczenia wcale takich cen niedopuszczają, dokonuje się więc w rzeczywistości rekwizycyi a nie sprzedaży. Ustawa dozwala na pozostawienie właścicielowi maksimum posiadania, w majątkach jednak, zniszczonych przez wojnę, doprowadzenie do sprawności okaleczonego folwarku wymaga ogromnych wkładów gotówki, gdyż zniszczonemu obszarnikowi żadnych odszkodowań nikt nie płaci, a nabycie inwentarzy żywych i martwych, postawianie budynków, nabycie nasion itp. kosztuje dla jednego średniego folwarku miliony, trzeba się więc dobrze zastanowić nad rentownością odbudowanego warsztatu, aby całe mienie umieszczać w objekcie niewiadomej lukratywności.

Nasza polityka skarbowa nakłada ogromne ciężary na podatników, że się tak wyrazić trzeba przy drodze, inni zaś, ukryci głębiej umieją usuwać się od ciężarów publicznych. Szczególniej posiadłości ziemskie ponoszą ciężary nie do zniesienia, zwłaszcza te, które były przez wojnę zupełnie zrujnowane, a obecnie traktowane są przez fiskus jako rentowne przedsiębiorstwa. Jest do zaznaczenia mnóstwo przykładów, wprost urągania inspektoratów podatkowych przy wymiarze podatków, gdy dzierżawcy na kilkuset morgach naznacza się 600.000 marek podatku dochodowego i wojennego, a w drodze rekursu i komisyjnego sprawdzenia obniża się ten podatek do 11.000 marek. Trzystumorgowy zniszczony folwark płaci kilkadziesiąt tysięcy podatku gruntowego, a gmina tej samej przestrzeni połowę tej sumy, chociaż nie była przez wojnę zrujnowaną, przeciwnie, wzbogaciła się, rabując dobytek obszarnika. Drobna własność rolna stała się wyłącznie najmilszym pupilem władzy i traktowaną jestdobrotliwie, doznając różnych dobrodziejstw z grosza publicznego, średnią zaś i większą własność skazano na ponoszenie wszystkich powinności i nie doznaje żadnej pomocy, a udzielane bardzo skąpo kredyty są niewystarczające i ryzykowne z chwilą nadejścia terminów zwrotu. Uchwalono nowe socyalne dodatki, jak opłata podatku dochodowego i kasy chorych, i obliczono dochody robociarzy wedle paskarskich cen deputatów, tak że podatki z tego tytułu wynoszą około 200 Mk na morg, jakimże cudem ma ustąpić zabójcza dla naszego życia drożyzna, i czyż mogą wytworzyć się waruki produkcyi normujące handlowy budżet państwa. Państwo musi nakładać podatki, a społeczeństwo ponosić ofiary niezbędne, każden grosz jednak wydany niepotrzebnie pogrąża nas w otchłań deficytów, siła podatkowa słabnie, a katastrofa gospodarcza zbliża się szybko. Szczególniej rolnictwo, będące podstawą ogólnej produkcyi i warunkiem gospodarczej równowagi, powinno było być odbudowane nie-

---

OSTOIA-OSTASZEWSKI

Pogadanki hipologiczne.

LX.

Koń oryentalny... Ale już dosyć, dosyć o nim — może niejeden zawoła — jużeś go Pan obskubał, jak Dyogenes koguta, odsądził od końskiej czci i wiary, dość już o nim! A więc niech będzie dosyć, lecz dwa słowa jeszcze dodać muszę.

W Poznańskiem, nie pamiętam już przy jakiej okazyi, prof. Dr. Moczarski, powaga, — a czytałem to w *Ziemianinie* — po debacie, kto wie czy nie zainicyowanej przez Główny Zarząd stadnin państwowych w roku ubiegłym, tak się wyraził:

„Koń oryentalny nie opłaca się w hodowli prywatnej — a dalej zakonkludował — więc tylko rząd może zająć się tą hodowlą“. To samo o nieopłacalności tej hodowli twierdził p. Szczepkowski, który chował czystą krew arabską. Lecz nas zajmuje i zaciekawia konkluzya prof. Dr. Moczarskiego, który stwierdzając nieopłacalność hodowli koni oryentalnych, powiedział: „że tylko rząd może zająć się tą hodowlą“. Jakto? Więc rząd za pieniądze, które obywatele składają na ołtarzu polskiej państwowości, ma się bawić hodowlą koni, która się nie opłaca?? Czy to był frazes retoryczny, zaprawiony ironią, czy powiedzenie na seryo?!?

Mojem zdaniem wolno n. p. hr. Józefowi Potockiemu uratowane resztki swego sławnego w Antoniuach stada, ogromnym kosztem dalej dla swej rodziny utrzymywać — jak się sam do mnie wyraził: „jako klejnot rodzinny“ lecz nie wolno tego robić rządowi kosztem swych podatników.

I znów tu przytoczę zdanie jednego z reprezentantów rządu, wypowiedziane we Lwowie, na tej samej sesyi, o której w mojej ostatniej pogadance wspominałem, a która z przerwą obiadową aż siedem godzin trwała, i to wypowiedziane z jowiszowską druzgocącą ironią, że przecież dla każdego myślącego hodowcy powinno być rzeczą jasną, że hodowla rządowa opłacać się nie może! A to dlaczego? Ja ośmielę się twierdzić, że jest przeciwnie! i jako przykład przytoczyć prywatne stado w Austro-Węgrzech, większe od rządowych, stado p. Baltarriego w Napagedl, z którego wyszło setki znakomitych koni i reproduktorów, które *summa summarum* wywarło w ostatnich kilkunastu latach większy wpływ, niż rządowe hodowle, a równocześnie świetnie się opłacało.

Teza nieopłacalności, to duży wentyl w słabym kotle, to brak hamulca finansowego, a ta teza specyalnie w Polsce wydaje mi się ekonomicznym — przypraszam naprzód za wyrażenie — absurdem.

Nie trudno odgadnąć, jakie kontrargumenty wydobytoby z arsenału Zarządu stadnin państwowych prze-

zwłocznie wzorem Prus Wschodnich, gdy u nas, zamiast pomocy własnej wytwórczości, chwytano się etatyzmu, licho naśladowano Besselerów czy też Bem-Ermolich, wydano miliardy na aprowizacyę i bezrobotnych, a pomoc rolna była i jest, ale na papierze Gdybyśmy byli niepotrzebowali sprowadzać masy żywności z zagranicy, i stosunki walutowe byłyby znacznie lepsze, a siła podatkowa byłaby większa.

Rolnictwo odruchowo szuka ratunku, eksploatując źródła dochodu, jakie pozostały po wojennym pogromie, przez hodowlę zwierząt użytkowych, co niewątpliwie zbliża nas do poprawy wytwórczości, gdy jednak państwo nie może przyjść z pomocą wydatną odbudowie warsztatów pracy, nie powinno przeszkadzać samodzielnej akcyi ratunkowej, a gwałtowne powiększanie podatków i wprowadzania nowych dotkliwych powinności, jakie mogły być odsunięte *ad feliciore tempore*, musi opóźnić lub udaremnić powrót do normalnych stosunków.

Powojenna literatura ekonomiczna wytyka jasno i dowodnie mnóstwo błędów ciągle jeszcze popełnianych w naszej polityce agrarnej. Stronnictwo ludowe postawiło dla siebie drogowskaz podniesienie dobrobytu bogatszego włościaństwa, pomijając interesy innych warstw społecznych. Miasta, inteligencya, urzędnicy, przemysł, nareszcie proletaryat bezrolny są dla ludowców *une quantitée negligeable*, a niepodległość Rzeczypospolitej w kierunku gospodarczym sprawą podrzędną wobec interesów partyi. Zapominają, że ogólny upadek ekonomiczny, wywołany złą polityką klasową, wywołać może ferment wewnętrzny, bezwład polityczny, zagrażający państwu Nawet bogata Anglia po wojnie uszczupla swoje rozchody, Stany Zjednoczone Ameryki redukują płace, najwięcej ograbiona Francya zmniejszyła w ostatnim bilansie swój dług publiczny o 3 miliardy franków, tylko rząd warszawski domaga się od ministerstwa co raz to nowych kredytów na Bank ziemski i inwestycye potrzebne stronnictwu. Nie dziwno, że ministrowie finansów ustępują jeden po drugim, nie godząc się na bolszewicki system drukowania not bankowych bez końca i miary.

Na zły stan naszych finansów składają się rozliczne przyczyny, o czem świadczą dyskusye w Sejmie i w prasie, niezawodnie jednak jedną z ważnych przeszkód, tamujących drogę do polepszenia handlowego bilansu, jest polityka agrarna, dająca tylko złudzenie poprawy ogólnego bytu włościaństwa, bo przemiana własności, bez rozszerzenia pola zarobków, bez fabrycznego przemysłu, górnictwa i rękodzieł, jest fikcyą poprawy dobrobytu włościaństwa. Stan przejściowy wywołany reformą rolną powoduje upadek produkcyi i ciągnąć się będzie długie lata, gdy ustawa sama jest zawieszeniem groźby nad posiadłościami ziemskiemi, które liczyć się muszą z tymczasowością swego istnienia i wykluczyć inwestycye.

Możnaby twierdzić, że majątki ziemskie, zupełnie przez wojnę zniszczone, najprędzej będą powrócone kulturze rolnej przez parcelacyę, i byłoby to możebnem, gdyby obszar dworski rozdzielony został pomiędzy miejscowych drobnych rolników dość zasobnych, aby całą przestrzeń utrzymać w kulturze, a budynki forwarczne, tudzież inne adaptacye zużytkować w sposób należyty. Podobna przemiana jednak ekonomicznie nie przynosi pożytku, a politycznie nie powiększa narodowego posiadania, ani też nie umniejsza nadmiernego zagęszczenia ludności. W okolicach gdzie kolonizacya jest wskazaną, tworzenie nowych osiedli jest pożądane i konieczne, na to wszyscy się godzą i dlatego podaż ziemi bez przymusu nie ustanie i należeć musi do programu rządu, łatwiej jednak odbudować przystępnym kredytem istniejące a jeszcze możliwe do utrzymania warsztaty produkcyi, jak wznosić całe kolonie sumptem miliardów, których ani nabywcy, ani skarb państwa nie posiadają. Przykłady tego rodzaju operacyi na kresach uważać należy za chybione ze względu na złą kalkulacyę, nieliczenie się z trudnościami budowy nowych osiedli i szalonym wzrostem cen materyałów, inwentarzy, oraz prze-

---

ciw memu twierdzeniu, a rozdzielić je trzeba na dwie części. Jedna, pozornie przemawiająca za kosztowną nieopłacającą się hodowlą państwową, gdyby chodziło o import materyału hodowlanego I. klasy światowej — tylko, że tej I. klasy rząd nasz dzisiaj się nie dokupi, zresztą Ministerstwo skarbu pieniędzy na to nie da; druga, niewytrzymująca najlżejszej krytyki, gdy chodzi o araby, które nikomu u nas się nie opłacały, mimo częstokroć protekcyjnych cen rządowych. To też ten chów powoli z horyzontu znika. Wład. hr. Dzieduszycki w Jezupolu wyzbył się ostatnich „pereł Wschodu" z sznura swoich klejnotów rodzinnych, w które nas, w Małopolsce, Zarząd stadnin na żądanie sekcyi chowu koni w dawnym jej składzie, gotów jest przystroić.

Jestem najmocniej przekonany, że ankieta u nas rozpisana wykazałaby, że liczba sympatyków koni oryentalnych jest tak znikomą, że jej w rachubę absolutnie wziąść by nie można było. Przeciwnie z lipicanerami. Te były niedocenione. Powiem otwarcie: za rządowem stadem koni oryentalnych w Małopolsce gardłowali przedewszystkiem ci, którym myśl, że będą w nim rządzić była bardzo miłą, lecz sami za nic w świecie tych koni by nie chowali; dalej ci, co tę hodowlę prowadzili, lecz ją jeszcze przed wybuchem wojny zaprzestawali, a wolą nie przyznać się dlaczego.

Ja jestem zasadniczo przeciwny nawet takim stadom rządowym, któreby nic nie kosztowały, i jeżelibym musiał grać rolę porcelanowego chińczyka, to moja głowa tak jest misternie na karku osadzona, że kiwając się „tak" „tak", od czasu do czasu „nie" „nie" powiada; a już roli *chien de faience* w koszu, w którym nas sporadycznie na salę posiedzeń M. R. i D. P. przynoszą odegraćbym nie potrafił, choćby dlatego, że znajduję, że nawet najlojalniejszy prezes sekcyi chowu koni — a nie dopiero taka mała figura, jak inspektor hodowlany — ma obowiązek reprezentować swoje Towarzystwo, a nie lekceważyć jego postulatów, jak np. postulat, by ogiery co pół roku nie wędrowały do tak zwanych po warszawsku „dépo" (stacyi zbiorowych ogierów), bo takie wędrówki z Mekki do Medyny niejednego, co 3000 Mk. płaci dzierżawnego, kilkanaście tysięcy kosztują. Argumentów kontra jest cała fura, wyliczać ich tu nie będę. I rząd i jego obywatele na tym „istinno" ruskim systemie źle wychodzą i o tem w Małopolsce dwóch zdań niema.

Lecz może kto inny głos w tej sprawie zabierze? Niestety, *Rolnika* mało kto czyta W Warszawie trzymają go: Prezes Rady ministrów, kilka redakcyi w drodze zamiennej i M. R. i D. P. Lecz tam albo go nie czytają, albo udają, że go nie czytują. Zarząd stadnin państwowych go nie prenumeruje, a u nas nawet takie Kasyno Narodowe nie czuje potrzeby *Rolnika* abonować.

Poruszałem niejednokrotnie myśl złączenia wydawnictw krakowskiego i lwowskiego pisma rolniczego. Dziś wypadałoby złączyć organy oficyalne polskich Towarzystw opiekujących się rolnictwem. Rzecz jasna: Inną korzyść mieliby dzisiejsi czytelnicy jednej z tych

wozu i robocizny. Przemiana własności nie może być opartą na bolszewickich teoryach przewrotu, lecz jako ewolucya gospodarcza nie rujnująca wytwórczości, tylko powoli w miarę sił społeczeństwa zdrowo rozwijać się może, zupełnie więc wystarczy gdy państwo powstrzyma dziki handel spekulacyjny ziemią, zastrzegając dla siebie prawo pierwokupu, a majątki, którymi samo rozporządza, zamieni na nowe osady, niezapominając o proletaryacie wiejskim, potrzebującym pracy i zarobków, jakie dać może inwestycya rolna tylko razem z przemysłem i rękodziełami.

Nad całą akcyą gospodarczą w Polsce zawisła jak złowroga chmura kwestya finansowa i walutowa. Profuzya not bankowych niemających pokładu, brak budżetu państwowego, manewry giełdowe, a co najważniejsze brak oszczędności w rozchodach, eksperymenty etatatyzmu, oraz brak kompetencyi urzędów, obniżają zaufanie do marki polskiej, czyniąc ją pokrewną sowieckim rublom. Drobny rolnik chłopskim rozumem pozbywa się marki za co bądź, a nadewszystko kupuje ziemię za każdą cenę, i trafnie ocenia sytuacyę, bo ziemia tak samo jak każdy towar posiada realną wartość, podczas gdy walor pieniądza wisi w powietrzu. Sprzedawca znajduje się w trudniejszem położeniu, bo chociaż potrzebuje kapitału na odbudowę, liczy się z przerażającemi kosztami, trudnością nabycia towaru, z naruszonem prawem posiadania, groźbą wywłaszczenia, słowem błądzi w labiryncie powikłań gospodarczych i politycznych niemogąc zdobyć się na konkretne postanowienie. Reforma rolna wywołała niewątpliwie w Polsce anarchię ekonomiczną, tudzież ogromny zastój w produkcyi rolniczej, mający najgorszy wpływ na nasze finanse, a w opinii ekonomistów i finansistów przeważa już dzisiaj uzasadnione faktami przekonanie, że była rozpoczętą przedwcześnie. Gdy nad gmachem zamieszkanym przez liczne rzesze dach płonie, nie pora przesiedlać mieszkańców i przemeblowywać mieszkań, trzeba nasamprzód ugasić pożar i nie zwlekać z odbudową szkody.

Pocieszać się trzeba nadzieją, że zdrowy instynkt narodu potrafi w przyszłości powstrzymać polityczne manewry leaderów, wprowadzając naszą politykę agrarną na bezpieczniejszy tor, a rząd, którego zadaniem jest ochrona mienia narodowego wszystkich stanów, zaprzestanie eksperymentów, wzorem sowietów rosyjskich, podkopujących gmach państwa.

O wyprawie lnu.

(Ciąg dalszy).

4. Moczenie lnu.

Moczenie lnu nazwać można sposobem bardziej postępowym, ponieważ uniezależnia nas od wpływów atmosferycznych, ale też i wymagający większej specyalizacyi, aniżeli roszenie Polega na zanurzeniu łodyg w wodę, w której pozostają bądź-to bez przerwy, bądź-to z przerwą aż do zupełnego ukończenia procesu fermentacyjnego, który to proces wywołują inne czynniki, jak przy roszeniu, mianowicie bakterye, zwane *Granulobacter pectinovorum*.

Do moczenia lnu służyć mogą wszelakie zbiorniki wody, jako to: rzeki, stawy, strumyki, tudzież umyślnie wykopane w ziemi sadzawki, tak zwane „moczuły“. Mocząc w otwartych rzekach winno się w miejscu obranem ponabijać odpowiednią ilość pali, a to w ten sposób, by to prymitywne urządzenie przedstawiało rodzaj klatki, około 2 m szerokiej a dowolnie długiej, z przyczółkiem otwartym od strony przypływu wody. Takie urządzenie zabezpiecza len przed porwaniem przez wodę. Moczuły trzeba koniecznie wyłożyć ze wszystkich stron, nie wyłączając dna, deskami, dla zabezpieczenia ich od zanieczyszczenia błotem, co w wielu miejscowościach z mniej pomyślnym skutkiem zastępować starają się słomą prostą.

---

gazet, gdyby dostawali przed oczy w jednym organie wszystkie najlepsze artykuły, porozrzucane dziś w czterech pismach, z których każde drukuje rzeczy zbędne (A „Pogadanki hipologiczne“ co, czy to także rzeczy zbędne? Przyp. składacza), na to, by numer wypełnić. Centrala powinna być w Warszawie, która nadto drukowałaby i części oficyalne, komunikaty poszczególnych Towarzystw. Zresztą mogłyby być dodatki, jak n. p. w *Rzeczpospolitej*.

Jeżeli przeciw temu projektowi powstawały zawsze głosy, to je zaliczyć trzeba do zrozumiałej zresztą dla każdego prywaty redaktorów i współpracowników. Obecne redakcye również podniosłyby larum, lecz — pytam się — czy to ma zaważyć na szali decyzyi? Wchodzi tu w grę małostkowość i ambicya.

Własny organ! Co!?

Gazeta rolnicza, jedna na całą Polskę, w którejby wszystkie działy naszego gospodarstwa reprezentowane były, opracowywane przez najlepsze siły, taż to samo się prosi! Inaczej też pisałoby się w takim wspólnym organie, gdy się wie, że to, co się napisze, cała Polska, a nie jedna prowincya, czytać to będzie. Oni nic nie wiedzą o nas, a my o nich — powiedziałem sobie, gdyśmy się zeszli w Warszawie na wspólnem posiedzeniu, rozpoznanie wzajemne poglądów jest konieczne, inaczej do porozumienia i jedności nigdy nie dojdzie.

Lecz wracając do naszych wydawnictw, mamy w takiem Tow. Gosp. we Lwowie miesięczniki, omawiające specyalnie: ogrodnictwo, hodowlę drobiu i hodowlę pszczół, a jutro specyaliści zechcą może wydawać osobne miesięczniki i o świniach, baranach, kozach, królikach. Taki n. p. ostatni numer miesięcznika *„Hodowla drobiu“* ma nie mniej nie więcej tylko 47 stron bitych! I o czem w nim czytamy? O międzynarodowej wystawie ptactwa w Paryżu, przeszło 6 stron; dalej o międzynarodowym kongresie hodowców drobiu, połączonym z wystawą drobiu, w Scheveningen koło Hagi. Czemuż tylko dwie recenzye? Możnaby i dziesięć takich relacyi przetłómaczyć z innych pism zagranicznych. Pożytek? Zapewne, jeżeli wydawnictwo się opłaca, to można organ rozszerzać *ad infinitum*, ale jeżeli się nie opłaca? Czytamy dalej w Nr. 7. *„Hodowli drobiu“*, lipcowym o... o trainingu gołębi pocztowych, aż pięć stron! Mnie to specyalnie bardzo zainteresowało, lecz robię zakład, że ani za rok nikt w Polsce, zachęcony tym artykułem, *Trainier Etablisement* gołębi nie założy, a zresztą gdyby nawet ktoś taki amator się znalazł, to wątpliwem jest, czy ten chów za czasów austryackich surowo u nas zakazany, w Polsce dozwolonym będzie.

Ponoś bolszewia we wschodniej Małopolsce ma gołębie pocztowe, a policya ich gniazda odszukać nie może.

Że redakcya *Hodowli drobiu* pilnie i bez zarzutu funkcyonuje i uważa sobie za punkt honoru i obowiązek dać swym czytelnikom wszelki lekko czy ciężej strawny pokarm i dać go w wielkiej obfitości — ba nawet w *Rolniku* ich nie braknie — to nikogo nie zdziwi, lecz inaczej na tę sprawę zapatrywać się powinna ogólna ekonomiczna administracya Tow. Gosp., która mogłaby tu

Załadowywanie odbywa się w ten sposób, iż począwszy od zamkniętego palami przyczółka w rzecze, względnie od któregokolwiek przyczółka w moczule, układa się kolejno na powierzchni wody snopki lnu w szeregi z kilku warstw złożone; następnie każdy szereg przekłada się jedną szerszą lub dwoma węższemi deskami; wszystkie zaś szeregi razem łączy się znowu odpowiednio długiemi deskami, tworząc rodzaj szachownicy, na które nakłada się kamieni tyle, aż cała masa zanurzy się całkowicie w wodę. Dla scisłości dodać należy, że najniższa warstwa tej masy nie śmie leżeć głębiej pod wodą, jak 1 m, gdyż w przeciwnym razie postępowałoby moczenie nierównomiernie.

W niektórych okolicach, tak u nas, jak też i za granicą, obciążają masę lnu warstwą szlamu, wydobytego z dna moczuły. Niewiadomo czemu przypisać to szczególne upodobanie: czy surowemu przestrzeganiu tradycyi, czy też dążności do uzyskania włókna o barwie ciemnej. Zdaje się mieć tu większą przewagę wzgląd ostatni, dla którego też, czyli dla silniejszego ubarwienia włókna na ciemno, mieszają ze szlamem liście bądź to orzecha włoskiego, bądź też brzozowe.

Wielkiem udogodnieniem przy moczeniu lnu są k l a t k i, sporządzone z rygli, i skrzynie, sporządzone z desek, zwane b a l o n a m i. Wymiary tychże zwykle wynoszą: 3—4 m długości, 2 m szerokości i 1·30 m wysokości. Przyrządy te ułatwiają wielce manipulacyę przy moczeniu, ponieważ nie potrzeba brodzić w wodzie, gdyż wszystkie czynności mogą być załatwione na brzegu, sucho.

Posługując się wspomnianymi przyrządami, trudno jest obejść się bez specyalnego pomostu pochyłego, któryby łączył brzeg z danym zbiornikiem wody, a po którym możnaby spuszczać klatki po naładowaniu, względnie wyciągać na brzeg, celem wypróżnienia, po skończonem moczeniu.

Zwykłe moczuły mogłyby również spełniać dobrze zadanie klatki czy balonu, musiałyby jednak być zaopatrzone w odpowiednie śluzy, ewent. z pomocą pompy, tak, by można było dopiero po nałożeniu lnu wpuszczać do nich wodę, względnie wypuszczać lub wypompowywać przed wyładowaniem.

Na drugi lub trzeci dzień po zamoczeniu lnu objawia się dążność do podnoszenia się tegoż na powierzchnię wody, czemu zapobiedz należy przez nałożenie większego ciężaru, ażeby całą masę trzymać nieprzerwanie pod wodą. Równocześnie ukazują się pęcherzyki gazów, jako objaw rozpoczętej fermentacyi, których ilość i wielkość powiększa się w miarę jej postępu. Po 5 do 14 dniach, zależnie od ciepłoty wody i jakości lnu, ilość pęcherzyków gazowych zmniejsza się, a masa zaczyna coraz bardziej pogrążać się w wodzie. Oznacza to dobieganie do końca procesu fermentacyi i począwszy od tej chwili należy co kilka godzin badać pilne len celem ujęcia właściwej granicy dojrzałości, gdyż przetrzymanie go w wodzie wpływa bardzo niekorzystnie a nawet niekiedy wprost zgubnie na jakość włókna.

Sposoby poznawania stopnia dojrzałości są liczne, lecz trudne o tyle, że wymagają wielkiej wprawy i pilności. Najlepszą oznaką dostatecznego wymoczenia jest łatwość i dokładność, z jaką włókno daje się oddzielać od drzewnej części łodygi. Próbuje się to w ten sposób, że wyjąwszy kilka łodyg lnu z rozmaitych miejsc moczuły, łamie się każdą pojedyńczą łodygę powyżej szyi korzeniowej; część odłamaną ujmuje się w palce jednej ręki (prawej), zaś w palcach drugiej (lewej) trzyma się koniec łodygi obnażonej z włóka w miejscu odłamanem, poczem bardzo powolnym ruchem rąk od siebie próbuje się zdjąć z niej włókno. Jeżeli przy tej próbie pozwala się włókno ściągnąć z całej łodygi, aż do wierzchołka, będzie to oznaką dojrzałości moczenia. Drugi sposób polega na rzucaniu pojedyńczych łodyg lnu na wodę; należycie wymoczone toną bardzo prędko, niedomoczone pogrążają się bardzo powoli. Jestto atoli sposób bardzo niepewny, zważywszy, że szybko tonąć będą tylko łodygi bogate w włókno, jako gatunkowo cięższe od

---

i ówdzie oszczędzić na druku i papierze, a dać swym starszym zasłużonym długoletnim pracownikom wyższe pensye.

Nasz kochany *Rolnik* drukował ongi, za dobrych czasów, tłomaczenia artykułów, dokonywane przez redaktora Dr. Paygerta, o handlu pomarańczami, — antysemitą widocznie nie był — o plantacyach daktyli i t. p., zamiast robić porządnie korektę.

Lecz wróćmy do „lieppiki". Iście amerykańską reklamę urządza sobie we Lwowie spółka, która się zatytułowała „Pierwsze Małopolskie Towarzystwo importu hodowli koni", (?) z dodatkiem „czysto katolickie".

Poszedłem do ich biura, by się przekonać, co tam w trawie piszczy. Otworzyła mi drzwi... żydóweczka. *Tableau!* Lecz obiecałem być grzecznym. Ci panowie różnią się tem od polsko-żydowskich końskich spółek handlowych, w których Wł. hr. Dzieduszycki w Stanisławowie, a p. Roman Czaykowski we Lwowie się zaangażowali, że kapitały żydowskie w tej „czysto katolickiej" spółce nie współdziałają. „Jaśnie Panie! Bez nas ten interes nie pójdzie, odezwał się do mnie stary handlarz, którego na drodze powrotnej z biura spotkałem. Nie święci garnki lepią, lecz garncarze, to też tym panom szczerze życzę sukcesu, tem więcej, że mają trudniejsze zadanie. Bo wiecie Panowie i Panie jaka jest różnica między praktykantem w „geschafcie" chrześcijaninem a żydkiem? Oto taka, że gdy chrześcijański praktykant siedzi w biurze, to on myśli o swej narzeczonej, a gdy żydek siedzi u swej narzeczonej, to on wtedy myśli sobie o geschafcie!/

I ja jestem antysemitą, lecz dodam po cichu: w koniach (oryentalnych), a co do ludzi, to trzymam się zdania naszego wielkiego Szczepanowskiego, autora „Nędzy Galicyi", który powiedział:

F a ł s z e m j e s t r u c h a n t y s e m i c k i w y p ł y w a j ą c y z p r z e k o n a n i a, ż e ż y d z i s ą g ł ó w n ą p r z y c z y n ą n a s z e g o u b ó s t w a, g d y p r z y c z y n ą p r a w d z i w ą j e s t „s u p e r l a t y w n e n i e d o ł ę s t w o".

Walka z anonimowem mocarstwem tak długo będzie donkiszoteryą, jak długo ustrój kapitalistyczny trwać będzie. Antysemityzm u nas jest niczem innem, jak *vana sine viribus ira.* Walczyć raczej należy z superlatywną indolencyą, wytwarzać kult kompetencyi, leczyć społeczeństwo galicyjskie *z polioencephalitis lethargica*, zwalczać blagę, fanfaronadę, nieuctwo i prywatę, tak często spotykaną u Królewiaków, wreszcie skłonności do despotyzmu nieprzebierającego w środkach i argumentach przy szalonej zarozumiałości u Polaków, byłych poddanych rosyjskich.

* * *

W przyszłej pogadance mam ochotę opowiedzieć, jak to dwóch panów założyło się o grubość nóżek u klaczy, o cygara haweńskie, i jak obydwaj te cygara przegrali, a ja je wypaliłem. Działo się to roku Pańskiego 1920 w Janowie Mazowieckim, w stadzie państwowem.

wody; niec oodmiennie zachowywać się będą łodygi, mimo wymoczenią, o małej zawartości włókna. a zatem z przewagą drzewnika, który — jak wiadomo — jest lżejszy od wody. Innych sposobów, miarodajnych tylko dla specyalisty, nie podajemy, natomiast zalecamy, zwłaszcza nie mającym dostatecznej wprawy w rozpoznawaniu chwili właściwego namoknięcia lnu, poddawanie małej próbki próbnemu międleniu i trzepaniu. W każdym razie daleko lepiej i korzystniej jest lnu niedomoczyć, niż go przemoczyć. O ile byłby niedomoczony, można go rozesłać i dorosić, na czem włókno wcale nie ucierpi; — przemoczony nie da się już niczem naprawić, a uzyskane włókno będzie słabe, kłaczaste i nietrwałe.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dr. Z. BACH.

Selekcya masowa żyta.

Zapłodnienie zalążni kwiatu dwupłciowego pyłkiem własnym tego kwiatu nazywamy „samozapłodnieniem", zapłodnienie pyłkiem innego kwiatu, względnie kwiatu innej rośliny tego gatunku, nazywamy „obcozapłodnieniem". Rośliny rozmnażające się wyłącznie lub prawie wyłącznie przez samozapłodnienie (jak jęczmień, owies, pszenica, groch i t. d.) utrzymują się trwale w typie. Znaczy to, że jeżeli przez kilka lat będziemy czynić odsiewy pewnej sorty jednego z tych gatunków roślinnych, sorta dana — o ile naturalnie jest to sorta jednolita, wyrównana, mianowicie zaś, jeżeli jest to sorta rodowodowo wyprowadzona z jednej rośliny — nie zmieni się co do swych przyrodzonych własności, czyli, jak mówimy, nie „wyrodzi się".

Inaczej ma się rzecz z roślinami rozmnażającemi się przeważnie przez obcozapłodnienie, jak kukurydza lub żyto. Wskutek zapładniania przez pył obcych roślin, powstają tu ustawicznie naturalne krzyżówki z innemi sortami lub typami, wskutek czego pokolenia następujących po sobie odsiewów nie będą tu sobie równe, „wyrodzą się". Hodowca więc żyta nie powinien nigdy zaufać dziedzicznej doskonałości swej sorty, lecz musi ustawiczną selekcyą utrzymywać jej zalety. Rolnik, mając siać drugi, trzeci czy też X-ty odsiew żyta, musi się z tem liczyć, że sorta może być już nieco zmieniona i powinien zapobiedz utracie zalet przez masową selekcyę.

Żadna sorta żyta nie jest tak doskonałą, by masowa selekcya poprawić jej nie mogła. Najlepiej jednakże opłaci się selekcya masowa przy nieuszlachetnionych sortach, t. zw. „chłopskiem" życie. Tego rodzaju żyto składa się z typów bardzo różnorodnych, zaś masowa selekcya wyrzuca odrazu przeważną część osobników o własnościach niepożądanych, stwarzając w ten sposób całość o roślinach znacznie lepszych.

Jak w każdym systemie hodowli tak i przy masowej selekcyi musimy mieć na celu pewien ideał zalet danego gatunku roślinnego, do którego to ideału zbliżyć się staramy. A że masowa selekcya może uwzględnić jedynie własności najważniejsze, musimy się więc starać o żyto:

1) o kłosie sporym, dużym, ciężkim, bo w takim jest dużo ziarna;

2) o kłosie zwartym, nie szczerbatym, bo w szczerbach niema ziarna, a szczerbatość jest dowodem dziedzicznej mniejszej płodności, powodującej mniejsze plony;

3) o słomie sztywnej, grubej, możliwie krótkiej, by się żyto nie kładło;

4) wolne od grzybów i chorób, względnie odporne na nie.

Wybieramy więc rośliny o powyższych zaletach, wnioskując słusznie, że potomstwo takich roślin będzie więcej w te zalety obfitowało, aniżeli potomstwo roślin zalet tych pozbawionych. Ponieważ zaś w praktyce masowej selekcyi wybiera się kłosy żyta, a nie całe rośliny, oceniamy słomę, na której kłos wyrósł, w sposób pośredni. wnioskując o niej z budowy kłosa samego. Istnieje bowiem współzależność (korrelacya) pomiędzy budową słomy i budową kłosa w tym kierunku, że długie, smukłe kłosy rosną na długiej a stosunkowo cieńszej słomie, zaś krótkie, krępe kłosy na krótszej silniejszej słomie. Wybieramy więc kłosy grube, nie zbyt długie, licząc na to, że potomstwo takich kłosów będzie nietylko kłosy miało podobne, ale także słomę krótką i sztywną.

Praktyczny przebieg selekcyi przedstawia się następująco:

1) Kilka dziewcząt wycina nożami z kilkuset lub kilku tysięcy snopów żyta — stawianych w tym celu na ziemi kłosami do góry — kłosy najpiękniejsze, t. j. duże, niezbyt długie, ale grube, zbierając wycięte do worków.

2) Z tych worków wysypuje się kłosy na stół, na którym rozumniejsi pracownicy oglądają je dokładniej i sortują, odrzucając kłosy: a) szczerbate, b) przydługie, c) zbyt cienkie lub małe, d) sporyszem, rdzą lub innymi grzybami zakażone, resztę zaś chowając do worków jako materyał nasienny.

3) Materyał nasienny młóci się i czyści osobno od innego żyta. Nie należy odrzucać ziarn mniejszych, ponieważ mają tę samą wartość hodowlaną co i większe.

Koszta takiej selekcyi wyniosą dla 100 kg nasienia nieco mniej, aniżeli wynosi cena zwykłego żyta konsumpcyjnego, t. zn., że żyto nasienne kosztowałoby dwa razy tyle co konsumpcyjne. Opłaci się to jednakże, bo na dobrze wyprawionem polu nasienie w ten sposób selekcyonowane da 100—200 kg z morgi więcej, aniżeli nieuszlachetnione chłopskie żyto, żyto własnej selekcyi jest właściwsze dla danych warunków klimatycznych, aniżeli sprowadzane, wreszcie wpływ zbawienny selekcyi okaże się jeszcze w kilka lat po przeprowadzeniu jej, jakkolwiek nie w tak silnym stopniu jak pierwszego roku.

Zupełnie fałszywem byłoby wybieranie jakimkolwiek mechanicznym sposobem specyalnie dużych ziaren na siew. Największe ziarna żyta pochodzą z kłosów szczerbatych, gdyż ziarno obok szczerby rosnące rozrasta się silniej wskutek braku konkurencyi sąsiedniego ziarna do soków rośliny i do miejsca. Wybierając więc ziarna największe, wybralibyśmy dużą ilość ziarn z roślin szczerbatych, że zaś ta wada jest dziedziczna, zepsulibyśmy całe potomstwo.

Przegląd krytyczny wydawnictw.

Dr. Fr. Aereboe: **Die ländliche Arbeiterfrage nach dem Kriege**. Berlin 1918. 8 ka, str. 20. Jeden z najwybitniejszych autorów z zakresu administracyi rolnej zabiera głos w sprawie, która ogół rolników interesuje. Z dawien dawna już skarżono się na brak robotnika i na wysokie koszta robocizny. Po wojnie światowej problem ten stał się daleko trudniejszym do pomyślnego załatwienia. Aereboe rozpatruje w odczycie kwestyę robotniczą wyłącznie ze stanowiska niemieckiego rolnika i niemieckiego państwa. Zauważa, że największem nieszczęściem niemieckiego rolnictwa było pozwolenie na

przyjmowanie wędrownych obcych robotników, a dalszy błąd tkwił w uniemożliwieniu osiedlania się wędrownych robotników, zwłaszcza z Polski. Ci ostatni byliby z czasem się wynarodowili i zwiększyli zastęp sił roboczych niemieckich. Tak twierdzi Aereboe! Czyby do tego przyszło, nie możemy niestety na pewniaka odpowiedzieć. Ażeby zmniejszyć napływ obcego robotnika względnie utrudnić mu pobyt, podnosi Aereboe konieczność opodatkowania od głowy każdego obcego robotnika, w myśl wniosku Niem. Towarz. rolniczego. Podatek ten ma wzrastać corocznie o pewną kwotę.

Następnie radzi Aereboe pozwolić na żenienie się młodych 19—20 letnich chłopaków; dla tych potrzeba w gospodarstwach mieszkań. Radzi też w celu uzyskania mieszkań przerabiać masywne stodoły na folwarku na mieszkania dla robotników, w zamian zaś stawiać w polach odpowiedniejszej konstrukcyi lekkie szopy i stodoły. Także stajnie bydlęce radzi Aereboe przerabiać na mieszkania, boć stan bydła po wojnie na długo będzie zmniejszonym, a w ten sposób budynki mogą być wyzyskane.

Na budynki dla robotników powinien się znaleźć tani kredyt. Aereboe uważa, że rozwiązanie kwestyi robotniczej na wsi, zależy wyłącznie od stanu mieszkań, ale mieszkań odpowiadających dzisiejszym wymaganiom. Ucieczka ze wsi to, zdaniem A, w pierwszym rzędzie brak odpowiednich mieszkań dla robotników!

Sprawą ucieczki ze wsi zajmuje się od dawna bardzo wielu ekonomistów, podobnież i prasa wentyluje tę doniosłą kwestyę.

Trzeba otwarcie powiedzieć, że ucieczka ze wsi i gromadzenie się nadmierne w miastach sfer robotniczych jest zjawiskiem, wymagającem głębokiego namysłu i wynalezienia środków zaradczych. Ta ucieczka jest bardzo powszechną we Francyi, Szwajcaryi i Niemczech, a i u nas bardzo chętnie ucieka młodzież do miast.

Aereboe podaje 10 punktów, jako przyczyn ucieczki ze wsi: 1. Mniejsze zarobki robotnika wiejskiego w porównaniu z zarobkami robotników miejskich. Wzrost dochodów czystych w gospodarstwach jest szybszym, aniżeli dochody robotników.

2. Mniejsza swoboda robotników, tak w dnie robocze, jak ferjalne. I to tak czeladź jak i opiekujący się bydłem są stale zajęci i nie mają tej swobody w rozporządzaniu czasem, jak robotnik miejski.

3. Dużo prac na wsi jest cięższych i nieprzyjemniejszych niż w mieście. Robotnik wiejski musi w polu nieraz na zimnie, wichrze lub w słotę pracować; rozsiewanie wapna, lub wapna azotowego i t. p. nie należy do prac miłych.

4. Mieszkania na wsi nie mają potrzebnych ubikacyi i wygódek, które w mieście są powszechne. Studnie odległe, liche wychodki, kuchnie łącznie w izbie mieszkalnej lub wspólne kuchnie i t. p.

5. Kobiety w miastach nie bywają zmuszane do współpracy, mogą też swobodnie rozporządzać czasem i oddawać się zajęciom im najbardziej odpowiadającym. Mogą też odpowiednio wyzyskać czas wolny od zajęć gospodarskich.

6. Stosunki wychowania i nauki dziatwy są na ogół na wsi gorsze, aniżeli w mieście. Z uwagi na fizyczny rozwój wieś jednakże ma lepsze warunki.

7. Możliwość awansu dla robotnika w mieście jest daleko większa, aniżeli na wsi.

8. Miasto dostarcza więcej rozrywek i przyjemności. To też i warstwy zamożne ściągają chętnie ze wsi do miast i pozostawiają swoje dobra albo w dzierżawie, albo w administracyi, byle tylko użyć życia miejskiego.

9. Zmiana środowiska pracy pociąga za sobą, zdaniem Aereboe, trudność wynalezienia mieszkania względnie znaczny jego koszt.

10. Obchodzenie się z robotnikiem na wsi zależy od właściwości przełożonego w wyższym stopniu, aniżeli w mieście. Zwłaszcza w gospodarstwach, gdzie właściciel nie mieszka na wsi, nie jest właściwie rolnikiem i gdzie go zastępują nie dość dzielni urzędnicy, tam obchodzenie się z robotnikiem zwykle pozostawia wiele do życzenia.

Jakże zaradzić ucieczce ze wsi? Stosunki zarobkowe na wsi w czasie wojny ogromnie się poprawiły. Zastosowanie odpowiednich systemów płacy może do pewnego stopnia poprawić stosunki robotnicze na wsi. Akord, wzrastający udział w dochodzie brutto, premie, tantyemy i t. p., mogą tu wiele zrobić, ale to musi być umiejętnie stosowane, inaczej można zniszczyć stosunki robotnicze zupełnie.

Aereboe twierdzi, i zupełnie słusznie, że kwestya robotnicza na wsi jest kwestyą związaną ściśle z kwalifikacyami kierownika gospodarstwa. Dzielny gospodarz, który umie zarabiać, wie dobrze, że i ludzie jego muszą być odpowiednio wynagrodzeni, z tem zastrzeżeniem, by on sam nie był przez to pokrzywdzonym. Ucieczkę ze wsi w najwyższym stopniu wspiera absentowanie się właścicieli. Im wyższa kultura, im intenzywniejsze gospodarstwo, tem większe niebezpieczeństwo grozi roli względnie gospodarstwu z powodu ucieczki właścicieli ze wsi do miast. Dobrze wyszkolony stan ziemiański, osiadły stale na wsi, jest niesłychanie ważnym atutem w rozwiązaniu kwestyi robotniczej na wsi. Aereboe rozwija w dalszym ciągu swego interesującego wykładu potrzebę stosowania odpowiednich form wynagradzania robotników wiejskich, rozszerzenie wynagrodzenia w naturze, przydziału pod okopowe dobrych kawałków ziemi, starania o odpowiednie zabawy i rozrywki dla służby, pisma rolnicze i ilustrowane, a przedewszystkiem należy dążyć umiejętną pracą do podniesienia plonów, które pozwolą na wyższe wynagrodzenie robotników zatrudnionych w gospodarstwie.

Stefan Pawlik.

Wiadomości bieżące.

Otwarcie Szkoły ogrodniczo-rolniczej w Toruniu. Pomorska Izba rolnicza w Toruniu komunikuje: »Z wielu stron słyszy P. I. R. życzenia założenia szkoły ogrodniczej i szkoły rolniczej o gruntowniejszym planie nauk, niż dotąd dają nasze szkoły zimowe. Utworzenie każdej szkoły wymaga dziś znacznych wkładów, przed którymi Izba bynajmniej się nie cofa, jednak chciałaby mieć pewność, czy mury tych szkół nie będą stały próżno. Izba stoi wobec nierozwiązanego problemu, jaki typ nadać tym szkołom. Pragnie udzielić w szkole najpotrzebniejszego kwantum wiadomości teoretycznych, kładąc główny nacisk na ćwiczenia praktyczne, i w tym celu zapewniła sobie odpowiednie siły nauczycielskie i objekta do prowadzenia praktyki. Opracowała Izba plany naukowe na kurs jedno, dwu a nawet trzyletni, niema jednak pewności, który z tych planów będzie odpowiadał rzeczywistym potrzebom Pomorza.

Ze dziś zarówno ogrodnictwo jak rolnictwo może zapewnić lepsze warunki bytu, niż karyera urzędnicza, do której dochodzi się po kilkunastu latach żmudnych i drogich studyów, to nie ulega kwestyi, jednak w zawodach praktycznych w dzisiejszym czasie nie chcą się ludzie długo przygotowywać i Izba obawia się, że na kurs dwu względnie trzyletni może nie znaleźć dostatecznej liczby adeptów.

Szkoły zamierza Izba otworzyć najpóźniej z dniem 1 października b. r., co podaje do ogólnej wiadomości i prosi o zgłoszenia wraz z oświadczeniem, jaki typ szkoły uczeń wybierze — roczny, dwu- lub trzyletni.

Pierwszeństwo do szkoły będą mieli uczniowie, pochodzący z Pomorza; w miarę wolnych miejsc zostaną przyjęci i z innych dzielnic Polski. Ponieważ zaś koszty utrzymania są dziś zbyt wysokie, przeto Izba idzie jak najdalej w pomocy przez pomieszczenie uczniów w własnym gmachu za drobną opłatą, a nieza-

możnych zupełnie darmo, dalej za zajęcia praktyczne będą uczniowie wynagrodzeni, by mogli pokryć część kosztów swego utrzymania.

Nauka w obu szkołach będzie tak podzielona, by do południa odbywała się nauka teoretyczna, a po południu zajęcia praktyczne.

Podania należy wnosić najdalej do 15. września b. r., do których należy dołączyć metrykę, świadectwo ukończenia najmniej szkoły ludowej, świadectwo zdrowia, świadectwo moralności i stosunków majątkowych — pod adresem Szkoły ogrodniczo rolniczej w Toruniu.

Pokaz maszyn i narzędzi rolniczych, zorganizowany przez Małopolskie Towarzystwo rolnicze w Krakowie, odbędzie się w dn. 5, 6, i 7. września b. r. w Podgórzu-Płaszowie w szopach filii wojsk. okr. Zakładu gospodarczego, położonych tuż przy stacyi kolejowej Podgórze-Płaszów, w godzinach od 9 rano do 1 po południu i od 3 do 8 wieczorem.

Pokaz połączony będzie z demonstracyami, które przeprowadzone będą częściowo w szopach, częściowo na polach, położonych w sąsiedztwie miejsca pokazu.

Karty wstępu na pokaz wydawane będą przy wejściu za opłatą 50 Mk dla niećzłonków Kółek rolniczych, a 30 Mk dla członków, którzy wykażą się legitymacyami lub odnośnem zaświadczeniem zarządu swego Kółka.

Każdy rolnik, interesujący się sprawą maszyn i narzędzi rolniczych, tak doniosłą dla rolnictwa, powinien zwiedzić pokaz.

Przebieg księgosuszu w Polsce. W przeciągu czerwca przebieg księgosuszu był następujący: zlikwidowano zarazę w 62 miejscowościach, wykryto i skonstatowano 76 nowych ognisk, ogólna ilość miejscowości zapowietrzonych była w ciągu miesiąca 165, ilość sztuk chorych i podejrzanych o zarazę 998, zabito 242 szt., padło 307, wyzdrowiało 215, zaszczepiono 7179; z czego na województwo białostockie wypada: 22 miejscowości zapowietrzonych, sztuk chorych i podejrzanych o zarazę 284, zabitych 39, padłych 42, zaszczepionych 1881, reszta zaś na województwa nowogrodzkie i poleskie, gdzie wobec zwiększenia ilości personalu ujawniane są znaczne ilości ognisk zarazy.

Księgosusz został zlikwidowany w zupełności na terenie całego województwa lubelskiego, które uznane zostało za wolne od zarazy w drugiej połowie czerwca; kordon ruchomy przesunięty na rzekę Bug od Wyszkowa do Terespola ad Brześć nad Bugiem.

Od początku wybuchu zarazy do dnia 1 lipca 1921 roku było chorych 9499 sztuk, zabito 4317, padło 3956, zaszczepiono 19976 sztuk.

Cukier dla celów przemysłowych. W celu podniesienia produkcyi przetworów owocowych, Ministerstwo rolnictwa otrzymało 100 wagonów cukru przemysłowego do podziału między właścicieli sadów. Cena cukru przemysłowego wynosi: 100 kg cukru białego 16.000 Mk, 100 kg cukru żółtego 14.000 Mk. — Cukier otrzymują właściciele sadów owocowych, prowadzący mniejsze przedsiębiorstwa przetworów owocowych, niezarejestrowane jako zakłady przemysłowe. Pierwszeństwo do otrzymania cukru mają ci producenci przetworów owocowych, którzy produkcyę swoją zbywają do kooperatyw spożywczych. Z ilości wziętego cukru przetwórcy winni wykazać się stosowną ilością wyprodukowanych przetworów owocowych.

Podział cukru dokonywany jest jedynie przez urzędy wojewódzkie przy udziale przedstawicieli związków kooperatyw spożywczych i organizacyi rolniczych, oraz przez inspektoraty okręgowe pomocy rolnej we Lwowie i w Krakowie, a dla Śląska Cieszyńskiego przez Komisyę rządzącą w Cieszynie.

Poszczególne urzędy wojewódzkie otrzymują następujące ilości cukru (w wagonach): Urząd wojewodzki Wgrszawski 14, Łódzki 8, Lubelski 12, Kielecki 8, Białostocki 5, Wołyński 8 Nowogrodzki 7, Poleski 3, Inspektorat okręgowy pomocy rolnej w Krakowie 15, Inspektorat okręgowy pomocy rolnej we Lwowie 18, Komisya rządząca w Cieszynie 2.

Konjunktury dla wywozu artykułów rolniczych. Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwowych komunikuje niniejszem otrzymane za pośrednictwem Poselstwa polskiego w Paryżu informacye o konjunkturach dla wywozu artykułów rolniczych z Polski do Francyi.

„W związku z suszą zagrażającą we Francyi tegorocznym zbiorom jarzyn i okopowych, konjunktury dla wywozu z Polski: jarzyn suszonych, ziemniaków, mączki ziemniaczanej, dekstryny, nasion buraczanych, cykoryi suszonej, cukru i alkoholu — zapowiadają się b. pomyślnie.

Wyzyskanie jednak powyższych konjunktur będzie możliwe w całej rozciągłości dopiero po wprowadzeniu w życie umowy handlowej fracusko-polskiej, dające zniżki celne dla poszczególnych artykułów eksportu polskiego, obecne bowiem opłaty celne francuski utrudniają wywóz polski, stawiając go w warunkach gorszych, niż wywóz innych krajów.

Poradnik gospodarczy.

(Pytania i odpowiedzi).

Odpowiedź na pytanie 8. (1. W jaki sposób zaprowadzić najracyonalniej sztuczną łąkę na gruncie dawniej ornym i czy można dostać i w jakiej cenie nasiona traw potrzebnych? 2. Jakich zasad trzymać się i na co uważać należy przy zakładaniu folwarku względnie przy wyborze miejsca pod niego?)

Ad 1. Ponieważ odpowiedź na to pytanie nie da się streścić w krótkich słowach, radzę sprowadzić sobie dziełko, napisane przez Bronisława Janowskiego, p. t. „Jak zakładać łąki trwałe i przemienne“, które da w tej sprawie wyczerpującą odpowiedź. Nasiona można nabyć przez Bank rolniczy, Lwów, który również udzieli wyjaśnień co do ich ceny. Radzę jednakże już teraz uskutecznić zamówienie, ponieważ dostawa trwa obecnie bardzo długo, a przedewszystkiem z zagranicy.

Ad 2. Brakuje bliższych danych, a głównie czy folwark ma służyć jako filia celem korzystniejszej uprawy roli (o ile obszar majątku rozciągnięty, lub czy też ma być założony celem chowu młodocianego bydła i źrebiąt.

A. Zmidziński.

Pytanie 9. 1. Kiedy i w jakiej ilości można dawać saletrę norweską pod pszenicę, żyto i jęczmień ozimy?

2. W jaki sposób można uchronić się od dalszego rozsiewania kanianki, znajdującej się w bobie i wyce, zebranej na nasienie?

3. Czy można tę bobówkę i wyczankę używać jako karmę dla inwentarza.

Odpowiedź. Ad 1 Saletre norweską stosuje się tak samo, jak saletrę chilijską, to znaczy na wiosnę, zanim zboże się rozkrzewi. Co do ilości, to zależy ona od zawartości azotu. Zwyczajnie seletra norweska zawiera go około 13%, mając zaś te dane, łatwo już na tej podstawie ilość wypośrodkować (50—150 kg na ha, zależnie od warunków i okoliczności).

Ad 2 Należy użyć nasienia wolnego od kanianki.

Ad 3 Kanianka daje paszę lichą, niechętnie przez bydło jedzoną, ale też nie sprowadzającą objawów zatrucia. Z drugiej strony skarmianie jej jako takiej jest bardzo niebezpieczne ze względu na zanieczyszczenie pola, ponieważ nasiona jej nie tracą siły kiełkowania pomimo przejścia przez przewód pokarmowy zwierzęcia, a dostawszy się z nawozem na pole, kiełkują i niszczą otaczające je rośliny uprawne. Niebezpieczeństwo to można ominąć albo przez parowanie paszy, albo też przez zakwaszenie tejże wraz z liśćmi buraczanymi, czy z końskim zębem, przez co siła kiełkowania kanianki zostaje zniszczoną.

W. Ch.

Wiadomości o Oddziałach i Spółkach handlowo-rolniczych Tow. Gospod.

Nadzw. Walne Zebranie Skl handl roln. »Snop« w Lubaczowie odbyło się dnia 14. lipca pod przewodnictwem prezesa p. H. Friesera.

Przedmiotem obrad była sprawa wyborów nowych organów dla Spółki, a to skutkiem przyjęcia i zatwierdzenia przez sąd nowego statutu.

Do Rady nadzorczej weszli ponownie: Dr. Henryk Frieser, Ernest Ganter, Szczepan Dąbek i Dr. Szczepan Kruczek, ponadto inż. Władysław Rubenbauer, oraz rolnicy, Władysław Rech, Władysław Korolewski, Jan Cencora i Józef Argasiński. Do Komisyi rewizyjnej wybrano pp.: Stanisława Polechowicza, Gustawa Szopińskiego, Michała Niemca i, na zastępcę, Jana Michalskiego.

Walne Zebranie, zastanawiając się nad sprawą podniesienia kapitału udziałowego »Snopa«, uchwaliło zwrócić się z wezwaniem do członków, ażeby na poczet niewpłaconych udziałów dokonali wpłat najpóźniej do końca września, a to pod grozą utraty praw członków.

Głosy Czytelników.

Ex re reewakuacyi koni.

Jako jeden z prawych właścicieli przymusowo ewakuowanych koni w 1914 i 1915 roku, stosownie do wezwania w *Rolniku* Nr. 17. z dnia 19 b. m. pod tytułem: „W sprawie koni ewakuowanych do Rosyi“ po myśli artykułu IV. traktatu pokojowego między Polską a Rosyą sporządzam spis mych porabowanych koni... jak najprędzej... (ostatni termin zgłoszenia 25. września 1921) zdaje się po raz szósty z rzędu, oczekując w radosnem upojeniu powrotu zrabowanego stada, z fornalki choćby rezygnując.

Więc kilka setek świeżo zaangażowanych urzędników, pobierając, kilka setek milionów banknocików, świeżuteńkich z pod czopka, sporządzać będzie odnośne konsygnacye z odnośnych deklaracyi, wpisując w osobne rejestra konia z chrapką, z białą przednią pęciną prawą, z tylną lewą, z gwiazdką ze strzałką, z ringbeinem w lewo a ogonem krzywym w prawo, przypuszczalnie przez dalszych lat siedm, następnie za koniem z chrapką, z ringbeinem w lewo, ogonem wykrzywionym w prawo, w pocie czół sowieckich rządy rosyjskie poszukiwać będą znowu przez lat siedm, aż okaże się w rezultacie, iż konia z chrapką, z ringbeinem w lewo, ogonem krzywym w prawo nie pamiętają w Rosyi i najstarsi ludzie.

Więc zapytuję, czy Wysoka Rada ministrów już wydała przykazanie, że w dzisiejszych czasach koń najmniej lat pięćdziesiąt żyć winien, czy powołane ogłoszenie należy brać seryo? i... pisać... pisać!

Józef Bartmański.

Rozmaitości.

Produkcya cukru w Polsce. Produkcyę cukru w Polsce w przyszłej kampanii oblicza się na około 210.000 tonn. Z tego przypada 130.000 t. na b. dzielnicę pruską. Zapotrzebowanie kraju wynosi 140.000 tonn, zostałoby zatem 70.000 tonn na eksport

Całkowity obszar plantacyi buraków cukrowych na obszarze byłego Królestwa Polskiego i Małopolski, zakontraktowane przez mające być w ruchu, w nadchodzącej kampanii, 42 cukrownie (z czego 40 w b Królestwie Polskiem, zaś 2: Chodorów i Przeworsk w Małopolsce), wynosi okrągło 53.700 morgów, z czego na b. Królestwo Polskie przypada 50.130 morgów, zaś na Małopolskę 3 570 morgów. Zakontraktowany tedy w roku bieżącym na kampanię 1921/22 roku obszar plantacyi buraczanych w obu tych dzielnicach zwiększył się w porównaniu z rokiem ubiegłym około 12 procent.

Monopol zbożowy w Rumunii. Rada ministrów postanowiła wprowadzić monopol na wywóz pszenicy po za granicę Rumunii. Cena ustalona na miejscu wynosi 16.000 lei za wagon. Pszenica przeznaczona na eksport będzie zakupywana i sprzedawania po za granicę państwa wyłącznie przez rząd. W ten sposób rząd chce ustalić cenę na zboże, ażeby uprzedzić możliwą konkurencyę spekulantów i zmusić ich do płacenia za zboże pieniądzmi rumuńskimi powodując w ten sposób zwyżkę waluty na na rynku międzynarodowym. Prawdopodobnie rząd rumuński sprzedawać będzie pszenicę po 30.000 lei za wagon.

Zawiadomienia, Odezwy, Okólniki, Protołoły.

Dostawa bydła dla I. O. P. R.

Otrzymaliśmy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

Celem sprostowania pogłosek, krążących w sferach ziemiańskich, oświadczam, że ani ja, ani stanisławowska Spółka rolniczo handlowa nie mamy nic wspólnego z dostawcami bydła dla I. O. P. R. tj. z firmą Sokulski et Greiss, ani też z Breitbarthem i Weitzem.

Pogłoski te prawdopodobnie stąd powstały, że p. Weitz wynajął odemnie pastwisko, na którem pasie bydło wyżej wymienionych dostawców I. O. P. R.

Ani ja, ani stanisławowska Spółka roln.-handl. nigdy nie dostawialiśmy bydła Inspektoratowi okr. pomocy rolnej.

Z szacunkiem

Władysław Dzieduszycki.

Statut „Związku polskich organizacyi rolniczych“.*)

Art. 1. Stowarzyszenie nosi nazwę: „Związek polskich organizacyi rolniczych“.

Art. 2. Związek ma na celu zespolenie usiłowań i prac organizacyi rolniczych, zmierzających do podniesienia stanu rolniczego i gospodarstwa rolnego, z zachowaniem obowiązujących przepisów miejscowych o stowarzyszeniach.

Art. 3. Terenem działania Związku jest Państwo Polskie.

Art. 4. Prawnem miejscem pobytu władz Związku jest Warszawa.

Art. 5. Związek jest osobą prawną i jako taka korzysta z wszelkich praw, przysługujących w myśl obowiązujących ustaw osobom prawnym.

Art. 6. Dla wypełnienia swych zadań Związek:

a) ułatwia działalność organizacyom, wchodzącym do Związku, i szerzy wśród polskich rolników zasady organizacyi i metody prac zrzeszonych;

b) reprezentuje interesy organizacyi rolniczych, tworzących Związek, wobec władz państwowych, prawodawczych i wykonawczych;

c) przystosowuje działalność organizacyi, wchodzących do Związku, do ogólnych potrzeb polskiej produkcyi rolniczej.

Art. 7. Członkowie Związku dzielą się: na zwyczajnych i nadzwyczajnych.

Art. 8. Zwyczajnymi członkami Związku są Towarzystwa rolnicze, terenem działania których jest przynajmniej jedno województwo. Nadzwyczajnymi członkami mogą zostać Izby rolnicze i organizacye rolniczo-handlowe i rolniczo-przemysłowe, o ile obejmują swoją działalnością przynajmniej jedno województwo.

Art. 9. Organizacye rolnicze przyjmowane są na członków Związku zwyczajnych i nadzwyczajnych przez Komitet Związku na zasadzie przedstawionego zalega-

*) Na zasadzie postanowienia Ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 20 lipca 1921 roku, Nr B. S. 564/21, wciągnięto do rejestru stowarzyszeń i związków Nr 526 stowarzyszenie pod nazwą »Związek polskich organizacyi rolniczych«. Warszawa, dnia 20 lipca 1921 r. Minister spraw wewnętrznych w. z. *Dmochowski.*

lizowanego statutu i piśmiennej decyzyi ciała uchwałodawczego danej organizacyi, wyrażającej zgodę na przystąpienie do Związku.

Art. 10. Organizacye rolnicze mogą być wykreślone ze Związku przez Komitet na podstawie przedstawionej na piśmie decyzyi ciała uchwałodawczego danej organizacyi po dopełnieniu przez nią wszelkich zobowiązań, zaciągniętych względem Związku, lub też na wniosek Komitetu na mocy decyzyi $^2/_3$ głosów Rady Związku, w razie naruszenia przez daną organizacyę statutu Związku.

Art. 11. Organizacye, należące do Związku na prawach członków zwyczajnych, wnoszą do jego kasy stałą roczną składkę 5.000 Mk, o ile zaś składki nie pokryją budżetu, to Rada niedobór rozkłada między organizacye, należące do Związku, przytem za podstawę przyjmowaną będzie przestrzeń i stopień zaludnienia terenu, na który rozpościera się ich działalność. Jeżeli na jednym i tym samym terenie działają dwie organizacye rolnicze, do Związku w charakterze członków zwyczajnych należące, to pokrywają one przypadające na dany teren opłaty wspólnie na podstawie wzajemnego porozumienia. Członkowie nadzwyczajni opłacają składki w formie zapomóg. Wysokość zapomóg określa się na mocy osobnego porozumienia między członkiem nadzwyczajnym, a Zarządem Związku.

Art. 12. Organizacye rolnicze biorą udział we władzach Związku przez swych delegatów.

Art. 13. Naczelną władzą uchwałodawczą Związku jest Rada polskiego związku organizacyi rolniczych.

Art. 14 Rada czuwa nad tem, ażeby zadania, przewidziane art. 6. były urzeczywistniane tak przez Związek, jak i przez organizacye, do niego należące. Rada ma prawo według swego uznania część swych kompetencyi przekazać Komitetowi Związku.

Art. 15. Organizacye, należące do Związku w charakterze członków zwyczajnych, delegują do Rady po 5 przedstawicieli, nadto obejmujące swą działalnością dwa albo więcej województw, wysyłają do Rady po 2 delegatów od każdego województwa. Organizacye, przyjęte do Związku w charakterze członków nadzwyczajnych, wysyłają do Rady po 1 delegacie, przyczem delegaci ci nie mogą rozporządzać większą ilością głosów, jak $^1/_3$ ogólnego składu Rady. Komitet i Prezydyum w pełnym swym składzie należą do Rady. Istniejące przy Związku wydziały delegują do Rady swych przewodniczących, lub zastępców.

Art. 16. Rada Związku ma prawo powiększać swój skład drogą kooptacyi, zapraszając wybitnych polskich rolników praktyków i teoretyków, zaproponowanych przez Komitet, a przyjętych $^2/_3$ głosów obecnych na posiedzeniu Rady. Członków kooptowanych nie może być więcej, niż $^1/_{10}$ część ogólnego składu Rady. Członkowie kooptowani posiadają w Radzie głos stanowczy.

Art. 17. Zebrania Rady są prawomocne przy obecności $^1/_3$ pełnego jej składu. Rada wybiera na 3 lata: prezesa, 2 wiceprezesów, 12 członków i 3 zastępców Komitetu Związku. Co roku ustępuje $^1/_3$ część Prezydyum i członków Komitetu.

Art. 18. Prezes lub jeden z wiceprezesów przewodniczy na zebraniach Komitetu i Rady, zagaja polskie zjazdy i kongresy rolnicze, zwoływane przez Związek, reprezentuje nazewnątrz interesy polskiego Związku organizacyi rolniczych.

Art. 19. Komitet Związku wprowadza w wykonanie sprawy, przekazane mu przez Radę, utrzymuje ścisły kontakt z organizacyami do Związku należącemi, występuje do władz państwowych w sprawach, podległych jego kompetencyi, komunikując niezwłocznie o tych wystąpieniach organizacyom do Związku należącym i najbliższej Radzie Związku; mianuje sekretarza generalnego Związku, który w chwili nominacyi, o ile przedtem nie był, zostaje członkiem Komitetu i pełni zarazem funkcye sekretarza Rady. Dla prawomocności posiedzenia Komitetu potrzebna jest obecność prawomocnego składu Prezydyum (art. 24 statutu) i przynajmniej 5 członków Komitetu.

Art. 20. Zwyczajne posiedzenia Komitetu zwoływane są przez Prezydyum przynajmniej 4 razy do roku; nadzwyczajne — w miarę potrzeby lub na żądanie 2 organizacyi, do Związku należących.

Art. 21. Stale urzędującym organem Związku jest Prezydyum Związku.

Art. 22. Członkami Prezydyum są: prezes, 2 wiceprezesów, sekretarz generalny i 4 członków Komitetu; ci ostatni zasiadają w Prezydyum kadencyjnie, t. j. w ciągu 3 miesięcy każdy.

Art. 23. Komitet ma prawo część swojej kompetencyi przekazać Prezydyum.

Art. 24. Do prawomocności posiedzeń Prezydyum potrzebną jest obecność prezesa lub jednego z wiceprezesów, sekretarza generalnego lub jego zastępcy i przynajmniej jednego z kadencyjnych członków Komitetu.

Art. 25. Rada Związku zwoływaną jest przynajmniej raz do roku nie później, niż 1 lipca; nadzwyczajne posiedzenie Rady winno być zwołane przez Prezydyum najdalej w 3 tygodnie, po otrzymaniu żądania na piśmie ze strony Komitetu lub $^1/_3$ członków Rady. O posiedzeniach Rady członków Związku zawiadamiani są piśmiennie na 3 tygodnie przed terminem zebrania, za pomocą ogłoszeń w dwu dziennikach stołecznych.

Art. 26. Koszty, związane z udziałem delegatów w posiedzeniach Rady, pokrywane są przez organizacye delegujące. Wysokość dyjet lub stałego wynagrodzenia dla członków Prezydyum i sekretarza generalnego ustanawia Rada Związku. Pensye i dyjety wypłaca Związek z sum budżetowych.

Art. 27. Rada corocznie powołuje Komisyę rewizyjną w składzie 3 członków, która sprawozdanie ze swych czynności zdaje na najbliższem posiedzeniu Rady.

Art. 28. Dla uzgodnienia prac specyalnych wydziałów, istniejących przy poszczególnych organizacyach rolniczych, Rada Związku ma prawo na wniosek Komitetu powoływać specyalne centralne wydziały dla poszczególnych działów pracy rolniczej. Przewodniczący tych wydziałów lub ich zastępcy wchodzą z głosem decydującym do Rady Związku.

Art. 29. Na czele wydziału stoi Rada wydziału, złożona z delegatów odpowiednich działów organizacyi, do Związku należących i specyalistów danego działu pracy, kooptowanych przez samą Radę wydziału w ilości, nie przekraczającej połowy jej składu.

Art. 30. Rada wydziału wybiera własny zarząd i działa na podstawie regulaminu, zatwierdzonego przez Komitet Związku.

Art. 31. Fundusze Związku powstają: z opłat członkowskich, subwencyi, zapisów, darowizn, dochodów od własnego majątku.

Art. 32. O likwidacyi Związku decyduje specyalnie w tym celu zwołana Rada Związku przy obecności $^2/_3$ członków Rady $^2/_3$ głosami większości.

Art 33. O zmianie statutu decyduje Rada Związku przy obecności $^1/_3$ członków pełnego jej składu $^2/_3$ głosów. *)

*) Zapisy na członków zwyczajnych i nadzwyczajnych przyjmuje Naczelny Wydział centralnych organizacyi rolniczych, Warszawa, Kopernika 20. *Przyp. red.*

Nakładem Tow. Gospodarskiego. 401.1921. Z drukarni Zakładu Nar. im. Ossolińskich (E. Winiarza). Odpow. red.: Wojciech Chłopiński.